



# Feniks

Wydanie 75

październik 2015

GAZETA SZKOLNA

Zespołu Szkół Nr 2 im. Noblistów Polskich  
w Choszcznie

Upłynęły dwa lata, odkąd Gazeta Szkolna „Feniks” pozostaje w uśpieniu. A może wcale nie w uśpieniu, może jest ona po raz kolejny, niczym Feniks, spalona i musi odrodzić się z popiołów. Jakkolwiek by nie było, dwa lata to bardzo długo. W tym czasie rozwinęła się bardzo szkolna strona internetowa, redaktorzy, którzy pisali jeszcze do starego „Feniksa”, ukończyli szkołę i zdali maturę z dobrymi wynikami. Jedna z dziewczyn rozpoczęła nawet studia dziennikarskie. „Feniks” pojawia się jednak w rozmowach, ponieważ chyba wszyscy lubili go poprzeglądać.

W zeszłym roku, co bardzo nas zaskoczyło i ucieszyło, gazeta szkolna Zespołu Szkół Nr 2 im. Noblistów Polskich w Choszcznie została bardzo przychylnie opisana w publikacji naukowej Uniwersytetu Szczecińskiego. Dr Paulina Olechowska w książce „Prasa szkolna - teoria, funkcje, tematyka” komentuje zarówno wygląd, jak i treść „Feniksa” oraz cytuje spore fragmenty ciekawszych artykułów. Nie ukrywamy, że poczuliśmy się zobowiązani, by „Feniksa” odrodzić. I tak też się stało.

Ten numer, choć obszerny, pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Nie przejmujemy się tym zbyttnio, ponieważ wiemy, że każdy kolejny będzie ciekawszy, barwniejszy, każdy kolejny dostarczy nam wszystkim sporej dawki informacji, a i lektury co lepszych kawałków uczniów Zespołu Szkół Nr 2.

**Byście grzecznym uczniom nie żalowali szóstek.  
A mniej grzecznym oszczędzili jedynek.  
Byście cierpliwie znosili wszelkie trudy,  
I w miłej atmosferze odkryli piękno swojej pracy.  
Byście z nami razem te krótkie lata w szkole,  
Zachowali w pamięci na długie lata w życiu.  
Gdy tak się stanie, otrzymacie w podzięcie Miłość,  
Uśmiech, który i na Waszych twarzach zagości.  
A wtedy będziecie wracali do domu,  
Bogatsi o radość, która jest cenniejsza od złota.  
Bo my jesteśmy bogactwem, a Wy –  
naszymi Odkrywcami.**

**Serdeczne życzenia  
z okazji  
Dnia Edukacji Narodowej 2015  
wszystkim Nauczycielom oraz Pracownikom Szkoły**

**składają**

**Uczniowie Zespołu Szkół Nr 2  
im. Noblistów Polskich  
w Choszczynie**

# Rozpoczęcie roku szkolnego 2015/2016

01.09.2015 r. w hali sportowej Zespołu Szkół Nr 2 im. Noblistów Polskich w Choszczynie miało miejsce rozpoczęcie roku szkolnego 2015/2016. Uroczystość odbyła się w wakacyjnym jeszcze skwarze, ale wszyscy zgromadzeni zachowali się tak, jak należy przed nowym wyzwaniem. Byli uważni i skupieni.



Wspomnienia o 1-szym września 1939-go roku, całej kampanii wrześniowej, bohaterskiej obronie ojczyzny przed napaścią hitlerowską i agresją sowiecką oraz o więźniach Oflagu IIB Arnswalde (czyli obozie jenieckim w Choszczynie), stanowiły główny temat pierwszej części rozpoczęcia. Delegacja szkoły w hołdzie tym, którzy poświęcili się dla ojczyzny, zapaliła znicz przed kamieniem pamiątkowym. Na kamieniu w roku 2014, z okazji Narodowego Święta Niepodległości, umieszczono dwie inskrypcje. Jedna to fragment poezji Czesława Miłosza, a druga inskrypcja to ułożone w szkole przesłanie. Podczas apelu z okazji Narodowego Święta Niepodległości delegacja szkoły zapaliła w hołdzie znicz, a kamień został poświęcony przez księdza Sławomira Lichodziejewskiego.



**Kamień pamiątkowy  
na skwerze przed szkołą**

*Pokoń na wieki ludziom dobrej woli.  
Wszystkim, co prawdę ziemi poznać chcą.  
Aż, jako ziarno bywa od kąkolu,  
Od dobra będzie oddzielone zło.*

**Czesław Miłosz**

*Tym, którzy Dobro  
Na naszej ziemi szczepili.  
I tym, którzy życiem świadczyli.*

**Społeczność Szkolna  
Zespołu Szkół Nr 2  
im. Noblistów Polskich  
w Choszczynie**

Z kolei głos zabrała dyrektor szkoły, mgr Barbara Ciecierska, która przypomniała tegoroczne hasło przyświecające pracy placówek oświatowych. Rok 2015/2016 jest rokiem otwartej szkoły. Jak spowodować, by szkoła stała się chłonna nowych inspiracji, wątków kulturowych i potrafiła je wiązać ze szlachetną tradycją, usłyszeliśmy w przemówieniu pani dyrektor. Usłyszeliśmy również werdykt komisji konkursu na Gospodarza Szkoły. Konkurs obejmował cały poprzedni rok szkolny i sumował różnorodne działania klas. Zwycięzcą okazała się klasa I, a obecnie II, Technikum Handlowego pod wodzą wychowawczyni, pani Lilli Rybki.

Po wręczeniu nagrody Gospodarzowi Szkoły, głos zabrał Starosta Choszczeński, pan Adam Andriaszkiewicz. Pan Starosta podziękował za przypomnienie tragicznych wydarzeń września 1939-go roku i bardzo mocno podkreślił, że współczesna młodzież nie może zmarnować pokojowej szansy zdobywania wiedzy. To właśnie wiedza, według pana Starosty, jest niezbywalną wartością. Dziękujemy panu Staroście za słowa zachęty do nauki w nowym roku szkolnym.

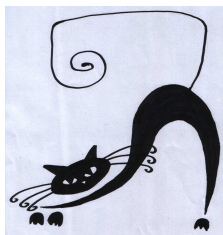
Podniosłym momentem w Zespole Szkół Nr 2 stało się uroczyste wręczanie dzienników szkolnych wychowawcom klas pierwszych. W tym roku szkolnym pieczę nad pierwszakiem sprawują:

- pani Beata Zgorzelska – wychowawczynie klasy I Liceum Ogólnokształcącego;
- pani Joanna Korzeniewska – wychowawczynie klasy I Technikum Handlowego;
- pan Mariusz Spychaj – wychowawca klasy I Technikum Budowlanego;
- pani Małgorzata Brzustowicz – wychowawczynie klasy I Technikum Ochrony Środowiska;
- pan Tomasz Płonka – wychowawca klasy IA Zasadniczej Szkoły Zawodowej;
- pani Agnieszka Stankowska – wychowawczynie klasy IB Zasadniczej Szkoły Zawodowej;
- pani Aleksandra Pajor – wychowawczynie klasy IC Zasadniczej Szkoły Zawodowej.



Podniosła i ważną chwilę, jaką jest przyjęcie odpowiedzialności za los młodych ludzi, urozmaicił zabawny moment. Oto na hali pojawił się kolorowy orzełek – maskotka powiatu choszczeńskiego. Młodzież była zadowolona, ponieważ patrzy w przyszłość, być może właśnie w naszym powiecie, z nadzieją i radością. A orzełek zapowiedziany zabawnym wierszykiem, tą radością ze wszystkimi się podzielił.

Po uroczystości wszyscy wychowawcy spotkali się z wychowankami w klasach i rok szkolny 2015/2016 się rozpoczął.



# Pierwsze koty za płoty

W pamiętny dzień 18.09.2015 r. w Zespole Szkół Nr 2 im. Noblistów Polskich w Choszczynie odbyły się otrzęsiny, czyli tzw.

kotowisko klas pierwszych.

Pierwszacom w ich „męce”

towarzyszyli wychowawcy,

a pracownicy szkoły oraz

uczniowie ze starszych

klas licznie obsiedli parapety okien. Nim konkurs się zaczął,

nauczyciel w-f, nasz

niezastąpiony pan

Tomasz Płonka zrobił

wielkie wejście jako

niekoniecznie grzeczny

rockman, natomiast

wszystkie panie nauczycielki jak zawsze

pokazały styl i elegancję

w swoich nie całkiem trendy przebraniach. Uczennice z klasy

IITH, która kotowisko przygotowała, nie dość, że pięknie

wyglądały, to jeszcze bardzo miło i serdecznie nas wszystkich

przywitały.

Na samym początku siedmiu przedstawicieli klas pierwszych

z uśmiechem na twarzy przystąpiło do przysięgi, w której składali

zobowiązania wobec szkoły. Dotyczyły one zachowania w szkole,

obowiązków oraz szacunku, po czym rozpoczęły się różnego

rodzaju zawody, np. „Kot z gracją i miska mleka”. Niektórzy

uczniowie zrobili to rewelacyjnie, natomiast niektórzy nie bardzo

zrozumieli cel tej zabawy, ponieważ wychłęptali mleko

błyskawicznie. Kolejną konkurencją było pokazanie profilu klasy,





w której się jest, np. mechanik i ślusarz, którą przedstawił pan Płonka, wychowawca klasy IA; klasa ILOa przedstawiła straż, policję i przewodnika, ponieważ nie jest to klasa ukierunkowana, ma wiele zawodów, dlatego uczniowie mieli małe problemy, aby pokazać zawód, który można wybrać po tym kierunku; cukiernicy natomiast upieklili dla naszego szanownego Jury małe, słodkie co nieco, przez co pokazali, że są stworzeni do wyrobu słodkości, i z tą słodkością zamierzają iść w świat.



Taniec lub śpiew narzuconej przez klasę IITH piosenki, podczas której to konkurencji klasa ITOŚ taniec przygotowała perfekcyjnie, anielskim głosem zaprezentował się uczeń z klasy ITB, a profesjonalny układ taneczny zademonstrowała klasa ITH. Macarenę, którą wszyscy znamy, zaprezentowała nam ILOa, co wyszło im wspaniale, wszyscy pokazali, że bawią się świetnie. W kolejnej konkurencji – plakatach klas wszyscy zaprezentowali się kapitalnie, ponieważ reklamy miały ciekawe oraz zabawne hasła. Niemalą trudność sprawiło zaśpiewanie, zacytowanie lub „wyrapowanie” przepisu na rosół. Okazuje się, że zdolność komunikowania się w języku angielskim dla pana Mariusza Sychaja to pestka, jego wokół okazał się kwintesencją talentu, natomiast pan Płonka Międzynarodowy Konkurs Recytatorski ma w kieszeni, nadawałby się również do teatru, ponieważ jego

emocje przy recytowaniu przepisu na rosół sięgały zenitu. Nasz ksiądz z kolei, Marek Gajowiecki, jest profesjonalnym raperem – w tak krótkim czasie stworzyć tekst do rosółu, tak, aby wszystko brzmiało dobrze, jest naprawdę wielką sztuką.



Jury



Prezentacje klas





A tutaj mamy wdzięk



A tutaj mamy urok



A tutaj mamy zgranie



Rapowanie księdza Marka Gajowieckiego



Zwycięska klasa IB

Okazuje się, że najspokojniejszą klasą jest ILOa, może było tak dlatego, że wszyscy mieli jakiś stres przed szkołą- jak to bywa zawsze na początku w nowym otoczeniu, było spokojnie, ponieważ w porównaniu do innych klas tylko oni w spokoju wyczekiwali wszystkich konkurencji. Natomiast technika oraz klasy zawodowe szalały i wygłupiały się, co pokazywało, że znakomicie się bawią. Czy LO nie bawiło się świetnie? Wręcz przeciwnie, tylko że jako klasa o nieokreślonym profilu uczniowie nie mieli pewności, który rodzaj uśmiechu przybrać na twarz.

Niestety, to, co piękne, szybko się kończy, a wygrana czeka. Wszystkie klasy bardzo się starały i wszystkim zawody wyszły niesamowicie, ale wygrana jest tylko jedna, a zwycięzcami okazali się uczniowie klasy IB! Nikt nie płakał, ani nie czuł smutku z powodu przegranej, wszyscy cieszyli się wygraną klasy wielozawodowej. Nagrodą były: pieniądze na klasową imprezę oraz to, że w przyszłym roku oni będą organizować otrzęsiny tak, jak w tym roku zrobiła to klasa IITH. Był to bardzo miło spędzony dzień, mam nadzieję, że tradycja przetrwa i co roku nowi uczniowie będą mieli okazję uczestniczyć w tak fantastycznej zabawie.

**Kaja Kowalska ILOa**



# Z marszu



18 września 2015 r. na choszczeńskim Placu Witosa odbyła się VIII edycja Choszczeńskiego Biegu Terenowego. Imprezę zorganizowało choszczeńskie Centrum Rekreacyjno-Sportowe. W rywalizacji w dwóch kategoriach tj. klas trzecich gimnazjalnych i pierwszych ponadgimnazjalnych nasi uczniowie zajęli wysokie miejsca. Wśród dziewcząt w kategorii trzecich klas gimnazjum i pierwszych ponadgimnazjalnych zwyciężyła Magda Naskręt z klasy ITH. Nasi chłopcy również sprawili się na medal, szczególnie Kamil Michalak z klasy I TB, który zajął miejsce drugie. W kategorii klas drugich i trzecich szkół ponadgimnazjalnych nasi sportowcy również nie zawiedli. W kategorii chłopców dali czadu nasz faworyt, Oskar Jackowski, nie dał szans rywalom i pewnie zwyciężył, natomiast Jan Pierzak z klasy IIIA zajął trzecie miejsce. Naszym biegaczom gratulujemy i dziękujemy za dostarczenie ultrapozytywnych emocji.

**Tomasz Płonka**

Zapytaliśmy w biegu Oskara Jackowskiego o kilka spraw. Musieliśmy się zdyszeć, doprawdy, żeby usłyszeć, że bieganie nie daje naszemu mistrzowi nic. Ale my wiemy lepiej od niego, że będzie biegał. Na razie żyje w nieświadomości, jak wielkie ma osiągi.

**„Feniks”:- Wygrałeś Choszczeński Bieg Terenowy. Czy to Twój największy sukces sportowy? Wszyscy pamiętamy jeszcze Twoje drugie miejsce w II Biegu Profilaktycznym zorganizowanym przez naszą szkołę.**

Oskar Jackowski:- Wygranie tego biegu to nie jest mój największy sukces sportowy.

**„Feniks”:- Bieganie sprawia Ci widoczną przyjemność. Czy trenujesz czynnie?**

Oskar Jackowski:- Nie trenuję biegania ani niczego związanego z lekkoatletyką. Trenuję piłkę nożną. Dzięki graniu w piłkę nożną mogę utrzymywać swoją formę. Trenuję piłkę około 10 lat.

**„Feniks”:- Co jest w bieganiu ważniejsze: przewyższanie własnych słabości, czy rywalizacja?**

Oskar Jackowski:- W bieganiu ważna jest rywalizacja, szczególnie między kolegami, wtedy ma się największe chęci do zwycięstwa.

**„Feniks”:- Co bieganie Ci daje?**

Oskar Jackowski:- Bieganie nie daje mi nic.

**„Feniks”:- Czy wiążesz ze sportem przyszłość?**

Oskar Jackowski:- Grałem około kilka lat w klubach choszczeńskich. Od lipca trenuję w Błękitnych Stargard. Myślę, że to kwestia zauważenia przez inne, lepsze drużyny, więc w przyszłości się okaże.

Życzymy, Oskarze, byś spełnił swoje marzenia piłkarskie, a sobie życzymy, być miał dla nas więcej czasu, ponieważ jeszcze półtora roku będziesz dostarczał nam radości.

„Feniks”



# Z pazurami do matury

Czym jest dla nas matura? To najważniejszy egzamin w życiu, bez którego nie ma możliwości iść dalej. Egzamin dojrzałości przysparza największej dawki stresu w naszym dotychczasowym życiu. Większość z nas i naszych rówieśników boi się matury, ponieważ jest ona kluczem do dalszego życia. Niezdanie matury dyskwalifikuje. Dalsza droga kształcenia jest zamknięta.

Jedną z głównych obaw jest niepokój o przyszłość. „Co będzie, jeśli nie zdam matury?” – takie myśli kłębią się wielu głowach. Możliwa jest oczywiście poprawka w sierpniu lub rok później w maju. Jednakże jest to rok „w plecy”. Później zaczniemy studia, później je skończymy, później dostaniemy pracę, później awansujemy itd. Zawsze we wszystkim będziemy później.

Jakie są obawy maturzystów?

Spora liczba maturzystów boi się nowej matury ustnej z języka polskiego. Kiedyś można było napisać prezentację maturalną i się jej wyuczyć, tak, żeby się obronić. A dziś? Dzisiaj maturzysta musi mieć wiedzę ogólną. Nie wiadomo, jakie pytanie wylosuje i czy będzie potrafił się obronić. Naszym zdaniem matura z języka polskiego byłaby łatwiejsza, gdyby nie trudne lektury. Lektury są jak pięta Achilleśa, zwłaszcza dla młodzieży, która nie lubi ich czytać. Przerabiając je, wiemy mniej więcej, czego możemy się spodziewać na egzaminie. Poświęcamy im wiele czasu i robimy sporo ćwiczeń, jednak stres podczas zdawania może okazać się silniejszy.

Równie trudna jest matura z matematyki, przedmiotu, z którego nie każdy jest orłem. Od czasu, gdy przedmiot ten został wprowadzony jako przedmiot zdawany obowiązkowo, wiele osób ma problem ze zdaniem egzaminu. Skomplikowane polecenia nie ułatwiają rozwiązywania trudnych samych w sobie zadań. Dodatkowo „pokręcone” wzory, o których nie można zapomnieć, i których nie ma w tablicach matematycznych, potrafią stworzyć prawdziwe kłopoty.

Języki obce są słabym ogniwnem większości z nas. Duże problemy sprawiają nam zadania zarówno na maturze ustnej, jak

i pisemnej. Mimo licznych ćwiczeń, wciąż pojawiają się jakieś trudności i niepowodzenia, z którymi ciężko się nam uporać. Zadania ze słuchu to wielka przeszkoda dla tych, którzy nie są osłuchani. A osłuchanych jest zdecydowana mniejszość.

A co, jeśli zapomnimy najistotniejszych rzeczy? Autora lub tytułu utworu, który będziemy chciały przytoczyć? Ważnego wzoru matematycznego, bez którego w zadaniu ani rusz? Najłatwiejszych słówek z angielskiego? Jak to wszystko spamiętać? Jak uporać się ze stresem podczas egzaminu – nieodłącznym towarzyszem maturzysty? Nawet gdybyśmy stosowały się do wszystkich porad zamieszczonych w książkach, Internecie, wysłuchali tysięcy mądrzejszych osób, to i tak ciężko będzie trzymać emocje na wodzy. Naszym zdaniem trzeba się sumiennie przygotowywać i ćwiczyć, aż dojdziemy do perfekcji. Dużo czytać, by wzbogacać język, co przyda nam się podczas np. matury ustnej. Rozwiązywać tysiące zadań matematycznych z różnych dziedzin, aż wzory i techniki rozwiązywania wryją się w pamięć. Słuchać wielu piosenek, oglądać filmy bez lektorów, by być osłuchanym i rozumieć jak najwięcej. Nie myśleć o tym, co będzie, żyć teraźniejszością, by nie martwić się na zapas.

Matura to z reguły dla każdego wielkie wydarzenie. Podczas zdawania egzaminu towarzyszy nam niepokój i stres. To jak strach przed ciemnością z dzieciństwa lub przed pajakami, który kiedyś mija. Jednakże „strach ma wielkie oczy”, o czym każdy wie. Tak jest również w przypadku matury. Chociaż jesteśmy tego świadome, to i tak w głębi serca kryje się lęk. Nawet nauczyciele, z którymi ćwiczymy wiele przydatnych rzeczy, przekonują nas, że „nie taki diabeł straszny, jak go malują”. Oby tak było!

Sądzymy, że nie tylko nam towarzyszy strach na samą myśl o maturze. Jednak tylko dzięki sumiennej i rzetelnej pracy uda nam się pokonać tzw. CZARNEGO PIOTRUSIA, czyli zdać egzamin z dobrymi wynikami. Najlepszą radą na zdanie matury jest właściwe przygotowanie. I pamiętajcie – nie odkładajcie nic na później! Egzamin dojrzałości odkładać?! Tak bardzo do niej tęsknimy, więc pora ją pokazać.

**Karolina Czerwińska i Daria Domagalska IIILOa**

# Nowy Samorząd zaczyna rządy

## CEO CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ

30 września to czas, gdy wraz z Centrum Edukacji Obywatelskiej organizujemy wybory nowego Samorządu Uczniowskiego. Tak było i w tym roku, czyli 2015.

78 % frekwencja spowodowała, że głosy liczyliśmy długo. Chętnych do pracy samorządowej również było sporo. 17-stu kandydatów z różnych klas. Najwięcej głosów otrzymali:

- **Weronika Nahorska, klasa ILOa;**
- **Karolina Kamela, klasa IITH;**
- **Natalia Roston, klasa ITH;**
- **Łukasz Erling, klasa IITOŚ;**
- **Paulina Goliszek, klasa IIIITH.**

To właśnie oni stanowią Prezydium Samorządu Uczniowskiego. Weronice powierzono funkcję przewodniczącej, Karolina i Natalia to zastępcy przewodniczącej, zaś Paulina i Łukasz będą nowymi Rzecznikami Praw Ucznia.



**Władze SU. Od lewej: Żaneta Wzorek, Karolina Kamela, Anita Kleinszmit, Martyna Kapińska. Łukasz Erling, Paulina Goliszek, Ola Piasecka, Natalia Roston, Marta Jamińska.**

Samorząd Uczniowski ma dwóch opiekunów. Tę zaszczytną i odpowiedzialną rolę pełni pedagog szkolny, lecz wspomaga go drugi opiekun, którego wybierają sami uczniowie. W tym roku nie dość, że zorganizowali swoje własne kampanie wyborcze, to jeszcze promowali swoich ulubieńców spośród nominowanych 9-ciu nauczycieli. Sportretowali ich w zabawnych, trafnych wierszykach.

**Pani Agnieszka Kasperczuk**  
**MOC STYLU**

Idzie korytarzem szkolnym,  
z wielką gracją, krokiem wolnym,  
modnie ubrana, niczym artystka,  
to pani Agnieszka- polonistka.

**Pani Jadwiga Czyż**  
**MOC UŚMIECHU**

Jest jak ciocia ukochana,  
uśmiechnięta już od rana,  
każdy liczyć na nią może,  
środowisku też pomoże.

**Pani Aneta Tuszyńska-Parol**  
**MOC DOBREJ RADY**

Jest szalona i wesoła,  
przez nią lepsza nasza szkoła,  
jak masz problem to wal śmiało,  
da Ci radę doskonałą.

**Pani Joanna Korzeniewska**  
**MOC PRZEDSIĘBIORCZOŚCI**

Tutaj była, jest już tam,  
kto to taki zgadnij sam,  
choć wygląda czasem groźnie,  
wszyscy znamy ją już dobrze.

**Pani Teresa Wiśniewska**  
**MOC ŁADU**

Kiedy idzie po szkole  
małymi kroczkami,  
posługuje się tylko  
niemieckimi słówkami,  
jeśli wygra, uwierz mi,  
lepsze będą kolejne dni.  
Jest sumienna, pracowita,  
nie uprzykrzy Tobie życia.

**Pani Małgorzata Brzustowicz**  
**MAGIA TAJEMNICY**

Wielu słówek Cię nauczysz,  
zajrzy także do Twojej duszy,  
jeśli na nią zagłosujesz,  
uwierz, że nie pożałujesz.

**Pani Edyta Kondela**  
**MAGIA PRZEJRZYSTOŚCI**

Lubi czystość, ład, porządek,  
i ustawia dzieci w rządek,  
ale serce wielkie ma,  
jak nauczysz i Ty zdasz.

**Pani Beata Zgorzelska**  
**MOC WIEDZY**

Jest sumienna, pracowita,  
nie uprzykrzy Tobie życia,  
choć ton jej bywa poważny,  
uczeń dla niej zawsze ważny.

**Pan Tomasz Płonka  
MAGIA AUTORYTETU**

Nasz Pan Płonka roześmiany,  
wszyscy bardzo go kochamy,  
świetnym będzie przewodnikiem,  
za nim wszyscy pójdą szykiem.

Najwięcej głosów otrzymał pan Tomasz Płonka. Tym samym wolą uczniów został nowym opiekunem, w miejsce ustępującej po roku pracy pani Agnieszki Kurpiewskiej, której za serce i poświęcenie wszyscy bardzo dziękujemy.

Serdecznie gratulujemy wygranym. Czekamy z niecierpliwością na realizację postulatów wyborczych. A oto niektóre:

- **Muzyka na przerwach;**
- **Ściana z podpisami uczniów;**
- **Konkursy klas na różne okazje;**
- **Urodzinowy prezent dla ucznia - zwolnienie z pytania;**
- **Skrzynka na pomysły zmian w szkole;**
- **W piątki bez kartkówek;**
- **Kontynuacja „szczęśliwego numerka”;**
- **Pomoc koleżeńska;**
- **Dni kolorów (niepytanie w dzień koloru);**
- **Zbiórka dla schroniska;**
- **Dni niezdrowej żywności;**
- **Dzień Pluszowego Misia;**
- **Organizacja „Nocy Filmowej”;**
- **Akcja sadzenia drzew;**
- **Konkurs na najładniej ozdobioną klasę;**
- **„Aktywna przerwa”- muzyka i tańce na przerwach.**

Ustępującemu Samorządowi bardzo dziękujemy za rok pracy. Pokazaliście jak aktywni, chętni do podejmowania nowych zadań, pomysłowi, odpowiedzialni i sumienni powinni być reprezentanci Samorządu Uczniowskiego. Jesteśmy przekonani, że macie godnych siebie następców, którym życzymy owocnej pracy i satysfakcji z wypełniania swoich obowiązków.

**opiekun Samorządu Uczniowskiego Edyta Tyburczy-Kujawa**



## Nowe otwarcie, czyli rok „Otwieracza”



Dzień 30 września 2015 roku wpisał się na trwałe w mój zawodowy życiorys. Wołą większości głosujących objąłem funkcję pomocniczego opiekuna Samorządu Uczniowskiego naszej szkoły.

Wybory polegające na tym, że sami wysuwacie kandydatury, czynią je już niezwykłymi. Fakt, że frekwencja wyniosła 78%, napawa optymizmem w przedniu wyborów parlamentarnych, a Wasze zaangażowanie w kreowanie pozytywnej kampanii wyborczej zasługuje na słowa najwyższego uzna-

nia. Tylko te trzy (moja ulubiona cyfra) fakty pozwalają w spokoju myśleć o Waszej, Drodzy Uczniowie, postawie obywatelskiej. To Wy za kilka lat będziecie stanowić o sile naszej Ojczyzny, przez duże „O”. Staramy się przy każdej okazji przypominać Wam o tym, przedstawiając misję naszej szkoły, i widzimy, że starania te są zasadne, co bardzo nas cieszy.

Kim powinien być opiekun SU? – zapewne mieszaniną wszystkich cech, które w tak lekki i zabawny sposób zostały nakreślone w charakteryzacji wszystkich kandydatów (z drugiej strony, fajnie jest spojrzeć na nasze odbicie z Waszej perspektywy – jesteście doskonałymi i bardzo wnikliwymi obserwatorami), ale często rzeczywistość nie jest zawsze tak różowa – nikt nie jest doskonały, nawet ja.

W związku z tym bardzo dziękuję wszystkim moim kontrkandydatom za udział w wyborach, czułem się naprawdę zaszczycony, widząc moją skromną osobę w Waszym zacnym gronie. Wygrana jest dla mnie zachętą, bym choć w części był taki jak Wy. Będę nad tym pracował.

Podziękowania składam również obecnej opiekunce SU, pani Edycie Tyburczy-Kujawie i odchodzącej pomocniczej, pani Agnieszce Kurpiewskiej, mam nadzieję, że będę godnym współpracownikiem i następcą.

Wyborcy! – Wam dziękuję w szczególności. Wygrana, choć powinna cieszyć (a cieszy), każe mi pochylić przed Wami głowę w pokorze. Powierziliście mi wielką odpowiedzialność – obdarzyliście mnie swoim zaufaniem. To bardzo dużo. Trudno je bowiem komuś powierzyć, ale bardzo szybko można je utracić. Będę się starał do tego nie dopuścić.

Wasze postulaty bardzo mi się podobają, mam nadzieję, że z Waszą pomocą uda się większość z nich urzeczywistnić, oczywiście nie zapominając o tych działaniach, które w pracy SU już realizujecie, czyniąc ją zauważalną i potrzebną. Będąc nauczycielem, widzę to na co dzień. Cieszy również udział uczniów klas pierwszych, którzy chcą włączyć się w aktywne działanie. Mając świeże pomysły, jesteście nam potrzebni. Gratuluję uzyskania głosów poparcia i zasiadania we władzach SU wszystkim kandydatom spośród Was, Uczniowie. Nie zapominajcie jednak o tym, że jesteście wybrani przez koleżanki i kolegów, i to ich głosem przemawiać winniście.

Mam nadzieję, że wierszyk, którym mnie opisaliście, będzie charakteryzował naszą współpracę ku naszej obopólnej korzyści, czego sobie i Wam życzę.

Zresztą, i tak damy radę bo „jak nie my, to kto?”.

**Tomasz Płonka „Otwieracz”**

## Dzień Edukacji Narodowej 2015

Dnia 12.10.2015 r. w hali ZS 2 im. Noblistów Polskich w Choszczynie odbył się apel z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Dziewczyny ze starszych klas przywitały wszystkich zgromadzonych. Następnie absolwentka Państwowej Szkoły Muzycznej im. Ignacego Paderewskiego w Choszczynie, Nikola Kamieniecka z klasy ILOa zagrała na flecie, podczas gdy Maja Kmieć składała życzenia. Myślę, że ta część apelu poruszyła niejedną osobę tak jak i mnie. Ostatni dźwięk fletu jeszcze nie

wybrzmiał, gdy dalszy krótki koncert poprowadziło naszych trzech gitarzystów: Łukasz Baranowski z IITH, Paweł Szymanek z IIIB i akub Skory z ITB, którzy pełni zadowolenia i emocji i dali nam możliwość usłyszenia jednego z ich utworów. To wpłynęło na wszystkich obecnych ciała, ponieważ przeszył nas lekki dreszcz. Następnie uczennica IVTOŚ Sandra Eljasz pożegnała się z pełnieniem obowiązków przewodniczącej Samorządu Uczniowskiego, pogratulowała Weronice Nahorskiej z IIL0a – nowej przewodniczącej, i przekazała jej księgę Samorządu. Po obu dziewczynach było znać, że jedna na drugiej mogła polegać przy wspólnej pracy oraz że były dumne z siebie nawzajem. W naszej szkole każdy ma szacunek do drugiego człowieka, to było widać niezbitnie. Pożegnaliśmy naszego dotychczasowego opiekuna Samorządu, Panią Agnieszkę Kurpiewską i przywitaliśmy nowego opiekuna, pana Tomasza Płonkę, który samym wejściem na środek hali rozbawił wszystkich. On nie musi nic robić, wystarczy, że się uśmiechnie i od razu każdemu humor poprawia. Wypowiedź Pani Dyrektor Barbary Ciecierskiej była wspaniała, ponieważ wiele można było z niej wywnioskować i oczywiście dowiedzieć się paru rzeczy, np. że jest to 242-ga rocznica Dnia Edukacji Narodowej.

Pani dyrektor miała okazję pogratulować wielu naszym kolegom i koleżankom. Weronika Nahorska z IIL0a i Marek Nowak z IITH podczas apelu usłyszeli miłą wiadomość. Oboje otrzymali stypendia Prezesa Rady Ministrów. Stypendium Prezesa Rady Ministrów otrzymali również uczniowie techników, którzy akurat rozpoczęli praktyki miesięczne: Małgorzata Adamek z IIITOŚ oraz Oskar Lindner z IIITB. Z kolei gratulacje usłyszeli szkolni sportowcy: Magdalena Naskręt z ITH i Oskar Jackowski z IIL0a – zdobywający laury w Choszczeńskim Biegu Terenowym. Pani dyrektor pogratulowała również tym sportowcom, którzy, choć dali z siebie wszystko, zajęli najgorsze w sporcie miejsca, czyli trzecie i czwarte. Byli to: Patrycja Kiełbik z ITH, Agata Węgrowa z IIL0a, Jan Pierzak z IIIA i Kamil Michalak z ITB.

Nadszedł moment przez niektórych najbardziej oczekiwany - nagroda dla nauczyciela w plebiscycie Belfer Roku. Uczniowie Zespołu Szkół Nr 2 im. Noblistów Polskich w Choszcźnie po raz drugi przyznali nagrodę swoim nauczycielom w pięciu kategoriach. Oto nagrodzeni:



### „Anioł nie Człowiek”

Czyli ten, który nawet własną koszulę odda, nie licząc na wdzięczność:

**pani Agnieszka Kurpiewska**

### „Ostatni Sprawiedliwy”

Czyli ten, którego ni łaza ni pięść nie wzrusza:

**pani Agnieszka Stankowska**

### „Oaza Spokoju”

Czyli ten, który nie powali nawet spojrzeniem, a napoi słowami:

**pan Piotr Figas**

### „Mistrz nad Mistrzami”

Czyli ten, który nawet kamień Syzyfowy na górę wtoczyć potrafi:

**pan Tomasz Płonka**

### „Rzeźbiarz Charakterów”

Czyli ten, w którego dłoniach każda materia, nawet czarna materia, staje się dobrym człowiekiem:

**pani Barbara Ciecierska**

### „Kosiarz Umysłów”

Czyli ten, który wszelkie wkręty i wykręty ucina jak szablą z damasceńskiej stali:

**pani Agnieszka Kasperczuk**

**Kaja Kowalska ILOa**

# *Pożegnanie Sandry Eljasz Przewodniczącej Samorządu Uczniowskiego*

Z całego serca pragnę podziękować Wam koledzy i nauczyciele, że mogłam przez ostatni rok pełnić funkcję Przewodniczącej Samorządu Uczniowskiego. Był to czas wypełniony wieloma obowiązkami, ale przede wszystkim ogromny zaszczyt dla mnie, że mogłam dostąpić reprezentować tak zacną społeczność, jaką są uczniowie Zespołu Szkół Nr 2 im. Noblistów Polskich w Choszcznie. Jest mi bardzo trudno odejść z Samorządu, bo trudno jest rezygnować z tego, co się kocha. Zaczęłam jednak kolejny etap w życiu. Przede mną matura, egzaminy zawodowe i wybór dalszej drogi. „Nobliści” pozostaną na zawsze głęboko w moim sercu. Weronika - gratuluję wygranej i życzę Ci, abyś zdołała spełnić wszystkie obietnice i zawsze była gotowa do działania w warunkach niesprzyjających. Niech nie braknie Ci rzetelnych i sprawdzonych ludzi!



Kinga Łyczko, Weronika Nahorska i Sandra Eljasz



# BOHATEROWIE

## DRUGIEGO PLANU

---



Uczennica klasy II Liceum Ogólnokształcącego, Weronika Nahorska, zdobyła III miejsce w 1-szym etapie ogólnopolskiego konkursu filmowo-historycznego „Bohaterowie drugiego planu”. Organizatorami konkursu są Muzeum Historii Polski w Warszawie, Fundacja Banku Zachodniego WBK oraz Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. L. Schillera w Łodzi.

Etap 1-szy konkursu polegał na napisaniu pracy poświęconej osobom, które służyły pomocą i wsparciem walczącym o wolną Polskę od 1944 do 1989 roku, czyli np. żołnierzom podziemia niepodległościowego, członkom tajnych organizacji, działaczom opozycyjnym. Weronika, za namową swojego taty, pana Piotra Nahorskiego, zainteresowała się losem pana Józefa Bociana – działacza Solidarności. II etap konkursu to przygotowanie pod okiem profesjonalistów etudy filmowej. Etiuda jest już w fazie ukończenia i będzie gotowa w grudniu 2015 r.

Za to, za zgodą rodziców Weroniki, publikujemy nagrodzoną pracę. Mamy nadzieję, że opowieść o Józefie Bocianie będzie inspiracją dla młodego pokolenia.

Weronika Nahorska

# *Józef Bocian*

Praca wykonana pod kierunkiem mgr Izabeli Nahorskiej  
na ogólnopolski konkurs filmowo-historyczny  
„Bohaterowie drugiego planu”,

zorganizowany przez

Muzeum Historii Polski w Warszawie, Fundację Banku Zachodniego  
WBK  
oraz Państwową Wyższą Szkołę Filmową, Telewizyjną i Teatralną  
im. L. Schillera w Łodzi.

Patronat Honorowy: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego,  
Minister Edukacji Narodowej.

Partnerzy: Narodowy Instytut Audiowizualny, Filмотeka Narodowa,  
kino Iluzjon.

Patroni Medialni: Polska Agencja Prasowa, Polska Press Grupa,  
„Gość Niedzielny”,  
„Mówią Wieki”, „KINO”, [dzieje.pl](http://dzieje.pl), TVP Historia, „Nasza Historia”,  
Junior Media.

Sponsor: Wydawnictwo Iskry.

Konsultacja: mgr Beata Zgorzelska

Zespół Szkół Nr 2 im. Noblistów Polskich w Choszczynie

Choszczno 2015

Józef Bocian - syn Franciszka i Heleny Bocianów, ur. 17 XII 1950 r. w Barnimiu, województwo zachodniopomorskie. To właśnie działalność tego niesamowitego człowieka chcę wam przybliżyć. Mało kto zna jego historię, a uwierzcie mi na słowo – zapiera ona dech w piersiach. Żadne z jego działań nie było związane z przemocą, to przykład obywatelskiego nieposłuszeństwa, biernego oporu wobec władz PRL-u, uzależnionych od ZSRR. Walczył o wolność słowa, swobody obywatelskie, a jego narzędziem walki były: strajk, rozwieszanie plakatów, rozpowszechnianie ulotek i dobre słowo. Zwykły człowiek w niezwykłych, trudnych czasach PRL. Bohater drugiego planu.

Zanim mój bohater rozpoczął działalność polityczną, niósł pomoc innym ludziom. Angażował się w wiele przedsięwzięć na rzecz społeczności lokalnej. Na Śląsku pojawił się w maju 1978 roku. Zatrudnił się w „KBW” Fabud w Siemianowicach Śląskich i zamieszkał w hotelu pracowniczym. Było to jego pierwsze spotkanie ze środowiskiem tego regionu – a jak wiadomo, nie tak łatwo odnaleźć się w nowym miejscu, szczególnie jeśli jest się tam samemu. Mimo to przyzwyczał się do miejscowej gwary, a nawet powiedziałabym, że mu się ona spodobała. Chyba od zawsze coś w nim takiego „siedziało”, że miał niespokojną duszę, był gotowy do nowych wyzwania. Znalazł się w samorządzie hotelowym i zorientował w przyczynach wegetacji młodych ludzi w hotelach. Zaczął organizować różne imprezy, które odbywały się między innymi w Domu Kultury w Michałkowicach. Cieszyły się one dużą popularnością, a dzieci Ignęły do niego, jakby był jednym z nich, jakby znały go od zawsze. Czemu się dziwić? Bohater mojego opowiadania ma serce otwarte dla każdego – poza tym są w nim całe pokłady autentyczności i szczerości, których teraz tak często brakuje innym - dlatego zabawy zaczął organizować także w innych miastach, takich jak Bytom czy Tarnowskie Góry. Tam odbywały się w hotelach żeńskich. Kierowała nim pewna idea: „żeby młodzi ludzie w sposób kulturalny mogli się poznać i coś wspólnego o życiu myśleć”. Może dlatego humorystycznie nazywano go „swatką hotelową”. Wszystko to robił społecznie, poza pracą zawodową.

Któregoś razu na okazyjnej rozmowie z dyrektorką Domu Dziecka nr 2 w Katowicach dowiedział się, jakie mają potrzeby. Od razu wpadł na pomysł, że z odpadów, różnych materiałów można by zrobić wiele ciekawych rzeczy. Tak zaczął budować ławki, huśtawki, karuzele itp. W pierwszej rozmowie z dyrektorem „Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD)” w Katowicach, przedstawił swój plan założenia takiego oddziału w hotelu pracowniczym. Spotkał się tylko

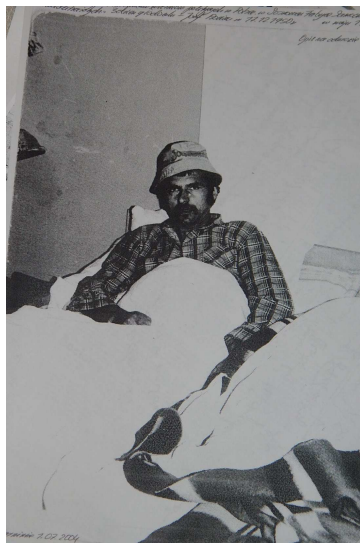
z pokpiwającym uśmiechem. Jednak wcale mu się nie dziwił, bo przecież czegoś takiego w hotelach jeszcze nie było. Dopiero, jak dyrektorowi wyjaśnił, ilu ma kolegów szklarzy, spawaczy, którzy mogą takie rzeczy robić, to on chyba go zrozumiał. Jednak jeden Dom Dziecka to było za mało, dlatego zaczął nawiązywać kontakty z innymi placówkami. Niedługo potem zaczęły się też wycieczki. Załatwiał autobus, jedzenie, brał dzieci z opiekunami i jechali. Organizował także wyjazdy dla dzieci z różnych Domów Dziecka. W sumie było ich pięć.

Zaczął się okres gorących nastrojów – na terenie zakładu zawiązywała się „Solidarność”. Jak wiadomo, zawsze idą za tym emocje, a jemu udzieliła się ta atmosfera. W działaniach bezpośrednich, gdzie występują zagrożenia, czuł swój żywioł. Tak rozpoczęła się jego przygoda z Zarządem Regionu „Solidarność” w Katowicach. Bocian stał się członkiem tego związku zawodowego od 1980 r. Rozpowszechniał ulotki nawołujące do uwolnienia więźniów politycznych. Pierwszy kontakt z władzą ludową miał 19 lipca 1981 r. na Dworcu Głównym w Katowicach, dopadło go dwóch milicjantów i zaprowadziło na miejscowy posterunek. W czasie drogi poczuł mocne uderzenie po nerkach i plecach. Lali pięściami. Mój bohater opowiadał to z szerokim uśmiechem na ustach, śmiejąc się, że był to „masaż ludowy”. Trzeba być odpornym psychicznie człowiekiem i mieć duże poczucie humoru, żeby dało się powiedzieć – to nic. Udał się do Zarządu Regionu i zgłosił sprawę. Był także u lekarza sądowego. Zarząd opisał to zajście w swoich publikacjach związkowych.

W maju 1981 roku włączył się w akcję protestacyjną w formie głódówki o uwolnienie więźniów politycznych. Wszystko było przygotowane po cichu, ponieważ mieli wokół siebie „Ubeków” po cywilnemu, którzy udają pomoc, chcieli tylko zdobyć ich zaufanie. W ośrodku TV w Katowicach również była siedziba „Solidarności”. Przyjechało ich tam kilku, był z nimi rzecznik. Mieli przygotowane transparenty z napisami: „Uwolnić politycznych”, jednak do głódówki było gotowych trzech z nich i dwóch z Regionu. Oficjalnie weszli do biura jako niby – interesanci. Po wejściu opowiedzieli, co zamierzają robić i poprosili, aby wszyscy wyszli, chyba że chcą się przyłączyć. Nikt nie został. Zamknęli drzwi, otworzyli okna i rozwiesili transparenty. Już po kilku minutach cały ośrodek otoczony był cywilnymi ludźmi. Wiedzieli, że to Służba Bezpieczeństwa. Wykonali kilka telefonów do Zarządu, że są na terenie TV i rozpoczynają głódówkę. Było to zabezpieczenie przed SB i wywiezieniem ich. Zaczęły się rozmowy i pertraktacje. Domagali się puszczenia ich

wywiadu w telewizji. Po trzech godzinach zgodzono się puścić wywiad na żywo. Rzecznik odczytał oświadczenie dotyczące uwolnienia więźniów politycznych i przystąpienia do głodówki ich grupy. Nie dali się zwieść, dlatego zadzwonili do Regionu, aby przekonać się, czy ich oglądali. Po potwierdzeniu, że tak, opuścili ośrodek telewizji i zawieziono ich do Sosnowca do fabryki samochodów. Po drodze jeden z jego kolegów zrezygnował z dalszego udziału.

Na terenie tego zakładu w biurze „NSZZ Solidarność” Bocian i jego dwóch kolegów rozpoczęli głodówką akcją protestacyjną. W pierwszym pomieszczeniu był ich rzecznik, a w drugim oni leżeli na materacach. Wkrótce zaczęły przyjeżdżać różne media i redaktorzy. Filmowano ich i przeprowadzano z nimi wywiady. Od razu mój bohater zaznaczył, że nie będzie udzielał informacji wszystkim mediom, które są uzależnione od władz PRL. Warto dodać, że przez cały czas mieli nadzór lekarski, który sprawdzał, czy aby na pewno nic nie jedzą. Codziennie pobierano im mocz, ponieważ podejrzewano, że oszukują. Bocian opowiadał, że śniło



mu się wszystko, co wyobraźnia może podpowiedzieć, nawet kurczaki pieczone. Znajdowali się na parterze. Przez okno widać było, jak ludzie z nimi sympatyzują, jak machają rękoma. Do dziś pamięta, jak pewnego dnia na parapecie pojawiły się kwiaty. Podszedł do okna i zobaczył dwie kobiety. Podziękował, uśmiechnął się i pomachał. Wtedy poleciały mu łzy. Człowiek może być twardy, przecież kwiatów jest pod dostatkiem, ale tu chodzi o ten odruch spontanicznej życzliwości, a był to ósmy dzień głodówki. „Są takie chwile w życiu, gdy człowiek nie wstydzi się o tym wspominać” – mówi Józef Bocian. Po uwolnieniu więźniów politycznych – był to dziesiąty dzień głodówki - odwieziono ich do szpitala w Sosnowcu. Pielęgniarki były zdziwione, że porusza się o własnych siłach. To jest chyba ten duch walki, który daje niesamowitą siłę. W szpitalu podłączono go pod kroplówkę i karmiono kleikiem. Po trzech dniach został wypisany i - co bardzo zdumiewa - czuł się znakomicie.



Jesienią oddelegowano go do Zarządu Regionu w Katowicach do kolportażu. Tam organizował akcje plakatowania wraz ze swoimi kolegami: Piotrem Nowackim i Tadeuszem Buranowskim. Jak to wyglądało? Raz była to grupa studentów, a innym razem pracownicy różnych zakładów. Po skompletowaniu takiej ekipy wszyscy zostawiali dowody osobiste i byli spisywani w biurze. Zawsze z tyłu szła „para zakochanych”, udająca że nie mają z nimi nic wspólnego. Dlaczego? Ze względu na bezpieczeństwo. SB mogło w każdej chwili rozbić grupę i sprawić, że dana osoba w dziwnych okolicznościach „znikała”. W takim wypadku „para zakochanych” miała od razu dawać znać Regionowi, gdzie i kto ich „zawija”. Grupa składała się z ok. 30-50 osób. Mieli oni ulotki o mocnej treści, biało-czerwone opaski na rękawach, wiadro kleju i dobre, długie pędzle. Któregoś razu podczas plakatowania Dworca Głównego w Katowicach, tłum wokół nich robił się coraz większy. Nagle pojawił się trzysobowy patrol milicji, który zabronił im plakatowania. Mój bohater odpowiedział im: „Nie mamy dojścia do telewizji to chociaż mury są nasze. Wykonujemy tylko swoją działalność związkową”. I tu nastąpiła walka psychologiczna. Kto kogo pierwszego złamie, kto pierwszy ustąpi. Tłum ludzi i grupa studentów czekała zniecierpliwiona, czy ich przywódca nie podda się, nie odpuści. Co więc zrobił? Mrugnął do swojego kolegi, zamoczył pędzel w kleju i spokojnie malował po stojących przed nimi milicjantach. Piotr Nowacki w tym czasie przyklejał na nich plakaty. „Tylko nie zaklejaj im oczu, żeby sobie przypadkiem krzywdy nie zrobili” – dodał Józef Bocian. Przy aplauzie i skandowaniu tłumowi patrol schował się w pośpiechu. Na dworcach wybierali pociągi z Rosjanami i naklejali im na szyby „Powstań Polsko, skrusz kajdany”. „To były nasze dedykacje dla oficerów i ich rodzin, którzy tam siedzieli. To była armia okupacyjna i chociaż w ten sposób chcieliśmy im pokazać, jak ich kochamy”<sup>5</sup>. W wielu takich akcjach mieli starcia z ZOMO. Bardzo często byli bici i zastraszeni. Jednak tylko w drodze do „suk”. Na komisariacie już nikt ich nawet nie dotykał. Po takich akcjach zawsze wieszono go na obdukcję. To pęknięte żebro, to obite nerki. „Wy, panowie SB-cy, wydzielacie taki szczególny zapach, że wszędzie w tłumie was czuć. Wyróżniacie się nim nawet wśród milicjantów” - mawiał często. Zawsze rozmawiał z nimi językiem miłości i przebaczenia - którego oni chyba nie znali, bo wtedy wyciągali „narzędzie pracy” - osiemdziesiątkę (pałkę milicyjną). Mimo iż po takich akcjach z ZOMO znajdował się w areszcie i na rozmowach z SB, to i tak trzymał go się humor, np. w jednej z takich rozmów, zapytano go o nazwisko, a on opowiadał o pogodzie lub wmawiał im,

że wzięli za dużo narkotyków i to im się śni. „Tu chodziło o pokazanie im, że się nie poddajemy psychicznie i że duchowo jesteśmy silniejsi od nich”. Gdyby nie miał takiej wewnętrznej siły ducha, to po pierwszej akcji tego typu i pierwszym „masażu ludowym”, zrezygnowałby. Uczucie strachu byłoby silniejsze, a on dałby sobie spokój z tym wszystkim. Mój bohater jednak ma w sobie mnóstwo radości i mocy. Działał dalej.

25 listopada 1981 r. przeprowadzał akcję plakatowania w Chorzowie. Wokół zaczęły się gromadzić tłumy ludzi. Oprócz plakatów mieli pudła z farbą pomieszaną z olejami. „Jak się tym pomalowało, to mocno przybijało tynk. Trzeba było bardzo uważać, aby nie dać się prowokatorom. Takich to się wyczuwało, wtedy natychmiast kazałem ludziom od nich odstępować.” Po drodze był budynek Komitetu Miejskiego i MO. Zamalowali go i oplakatowali. „Słysząc było, jak się ryglowali od środka.” Obok stały nyski milicyjne. Również je oplakatowali, a mój bohater dodał: „Tylko zostawcie im z przodu dziury, żeby sobie przypadkiem nie zrobili krzywdy.” Po czym przepuścili ich i pożegnali oklaskami. W ten sposób dali im do zrozumienia, że nie są nastawieni agresywnie. To tylko akcja plakatowa. Na dworcu PKP w Zabrze jakiś kolejarz wyrzucił jednemu z kolegów Bociana wiadro z farbą. Jak wiadomo, ludzie w tłumie łatwo ulegają emocjom i od razu chcieli takiego prowokatora pobić. W tej sytuacji Józef Bocian kazał wszystkim się uspokoić i stanąć wokół. „Słuchajcie, to jest prowokator. Nie możemy go uderzyć, bo to będzie pretekst dla ZOMO, żeby nas rozgonić i spałować, ale za to, że jest pachotkiem Breżniewa zrobimy to na co zasłużył.” Czerwoną farbą wymalował mu na czole czerwoną gwiazdę i kazał odejść. Poszli dalej plakatować. W okolicach huty, gdzie plakatowali mury, z daleka było już widać „sukę”. Stwierdził, że nie warto się nią przejmować. „A niech sobie jeździ”, ale za nią jechały stary z ZOMO na wygaszonych światłach i zaczął się kociół. „Kto był w nim, czy przechodzień, czy ktoś z nas, to pała, kopniaki i do suk.” Zawieziono ich na Komendę i tam zobaczyli, jak wyglądają. Rozwaleni i pobici, na drugi dzień wyszli i zbrali się w Regionie. Zaczęli myśleć, jak się zrewanżować. Wiadomo było, że telefony tam są na podsłuchu. Zadzwonili i powiedzieli, że o godz. 18.00 będą plakatować Komitet Wojewódzki w Katowicach. Na czym polegał dowcip? Na dworze bardzo łało i o to chodziło. Za jakiś czas przejechali samochodem koło Komitetu i obserwowali, jak ze starów wyskakują ZOMO-wcy, stają w szeregach oraz pilnują Komitetu. Pomyśleli tylko, że „biedne chłopaki muszą moknąć na tym deszczu, żeby czasami ktoś nie upiękaczył ich rezydencji.”

Na początku grudnia, dokładnie 04.12.1981 r., organizował akcję plakatowania w Opolu, ponieważ tam szybko rozpędzano takie grupy. Zrobił instruktaż jak powinno to wyglądać i studenci udali się z nim na dworzec PKP. Widać było, że ludziom się to podoba, bo już na drugi dzień zgłosiło się dużo więcej osób. Chyba potrzebowali człowieka, który dodałby im odwagi. Drugiego dnia wyszli i zaczął się kocioł. Otoczyły ich „suki” i SB. Wtedy mój bohater kazał wszystkim oprzeć się o ścianę budynku, złapać za ręce i śpiewać hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Może to dlatego jego złapali pierwszego. Dosłownie go niesiono. Uderzał ich butami, próbował się oswobodzić, wtedy czapka jednego z milicjantów spadła na ziemię i zrobiło się zamieszanie. Uwolnił się. Zamiast uciekać, albo się poddać, on podtrzymywał grupę, aby ludzie się nie bali. Wokół nich zbierał się tłum, ale nie reagował. Plakatowali dalej, kiedy nastąpił kolejny kocioł. Tym razem również złapali się za ręce i śpiewali hymn, ale milicja użyła gazu. Wrzucono ich do samochodów i przewieziono do Komendy Wojewódzkiej. Dopiero teraz mieli okazję się rozejrzeć. Okazało się, że ten ma porwaną kurtkę, ta rozbity nos, temu krwawi głowa. Ogólnie milicja pozwoliła sobie za dużo. Zaczął więc krzyczeć „Gestapo!”. Po tych słowach chwycono go i zaczęto ciągnąć po schodach. „Czułem kopniaki i walenie pięściami”. Na górze już nikt go nie bił. Zabrano go na przesłuchanie i zapytano o dane osobowe. Swoim starym zwyczajem zaczął opowiadać o pogodzie i pytać o samopoczucie. Pobrano od niego odciski palców i zrobiono mu zdjęcia. Po chwili do sali wszedł drugi SB-ek. „Po zapachu było go czuć”. Powiedział do swojego kolegi: „Puszczaj ich, bo są z Zarządu Regionu, z Katowic”. Wypuszczono ich, a oni wyszli ze śpiewem na ustach. Potem zawieziono go do szpitala. Standardowo znów pęknięte żebro i obite nerki. To była jego ostatnia akcja tego typu przed stanem wojennym.

W Siemianowicach bardzo często przychodziły do niego wezwania na kolegium, gdzie miał zarzut zaśmiecania miasta, ponieważ regularnie rozpowszechniał ulotki. Nie stawiał się na rozprawach, poza jedną, na którą poszedł z ciekawości. Wygłosił mowę patriotyczną i powiedział, że z tymi ulotkami prowadzi działalność związkową i powinni dać sobie spokój z wezwaniem. Któregoś dnia pomyślał, że trzeba by podziękować jakoś za tę pamięć o nim. Kupił więc wiązankę kwiatów i przepasał ją czarno-czerwoną wstążką. Do torby wrzucił ulotki, które były skierowane do milicjantów i udał się na miejscowy posterunek MO. Było to 03 września 1981 r. Po prostu wszedł i samodzielnie odszukał biuro komendanta. Przedstawił się oraz serdecznie podziękował za

pamięć o nim, po czym wręczył kwiaty. „Komendant zawołał jednego ze swoich osiłków, który zabrał kwiaty i wyprowadził mnie do pomieszczenia, gdzie przebywali inni milicjanci. Nawiązała się rozmowa i wtedy wręczyłem im ulotki skierowane do nich. Po tym spokojnie opuściłem komendę.” Kiedy wrócił do hotelu, w którym mieszkał, dowiedział się od kierowniczk, że jak komendant zrozumiał, co oznaczały kwiaty i wstążki oraz kiedy dotarło do niego, że Józef Bocian chodził sobie po komendzie sam, to kazał wszystkim milicjantom - bez wyjątku - od piwnic do strychu szukać bomby.

Często jeździł podmiejską komunikacją i w podręcznej torbie miał kleje oraz małe ulotki. Jeśli tylko dostrzegał w autobusie mundur jakiegoś milicjanta, to zatrzymywał się za jego plecami, trzymając w ręku ulotkę już posmarowaną klejem i jak autobus mocniej przyhamował, kładł rękę na milicjancie. Ulotka miała treść: „uwolnić politycznych!”. „Taki przedstawiciel władzy ludowej paradował, nie wiedząc, co ma na plecach.” Sądzę, że taki humor mojego bohatera był wtedy potrzebny całej grupie.

W nocy, z 12 na 13 grudnia 1981 r., wprowadzono stan wojenny. Tego dnia znajdowali się w budynku Zarządu Regionu w Katowicach. „Czuło się jakąś gorącą atmosferę. Przychodziło dużo telegramów. Wszędzie była milicja uzbrojona w długą broń. To nas dziwiło, ale tego, co stało się później, nikt nie mógł przewidzieć.” Pod budynek podjechała duża nyska, z której wyskoczyli cywile i ZOMO-wcy. Zaczęli wchodzić do środka. Mój bohater, widząc to, szybko zamknął drzwi główne. Słyszeli tylko krzyki: „Otwierać, milicja!”. Nie zamierzali jednak słuchać. „Było nas kilku przy drzwiach, a obok stały trzy gaśnice pianowe. Oni zaczęli walić czymś mocnym w drzwi, bo zrobiła się wielka dziura. Widocznie chcieli się dostać do zamka. Mówię do chłopaków: Tak jak na Westerplatte, z honorem – ognia!!!” Tak chwycili gaśnice i przez otwór pryskali ZOMO-wcom pianą w twarz. Niestety, amunicja szybko się wyczerpała. Wtedy milicja wrzuciła gaz. Uciekli na wyższe piętra, słyszeli tylko huki i walenie czymś ciężkim. Nagle ktoś otworzył drzwi i kazał wszystkim wyjść. Na korytarzu stał przedstawiciel władzy ludowej w hełmie, masce i „osiemdziesiątką” (pałką milicyjną) u boku. „Z doświadczenia przy takich spotkaniach napinałem grzbiet, bo wiedziałem, że zaraz będzie masaż ludowy.” Wpakowano ich do samochodu ciężarowego. „Było nas może ze 30 osób. Zawieźli nas do Komendy Wojewódzkiej w Katowicach i powrzucałi do cel.” Na drugi dzień wpadli następni ludzie, którzy powiedzieli, że trwa wojna. „Z kim ta wojna? Czy z Ruskimi?” I tu padła odpowiedź: „Nie, ze swoim narodem”. Kolejnego dnia Józef Bocian został wywołany.

Założono mu kajdanki na ręce i zawieszono windą do jakiegoś biura. Zobaczył przed sobą mężczyznę ubranego w panterkę. Miał cztery gwiazdki. Nagle zaczął mówić: „No Bocian, niech pan powie, kto pana wprowadził do KPN-u?” Odpowiedział mu: „No to proszę wziąć kartkę i pisać: Możecie mnie pod ścianą postawić, ja się czuję Polakiem, a nie jak wy zdrajcy bolszewicy. Jak macie mnie rozwalić, to tu od razu, bo ja się wam nie sprzedam.” Zapadła cisza. Kapitan popatrzył na niego, coś zapisał i kazał go odesłać z powrotem. Po trzech dniach trafił do ich celi jeszcze jeden mężczyzna. Znali go z widzenia. „Jego zapach zdradzał, że jest SB-kiem. Próbował nas wciągnąć w rysunkowe dyskusje o budowie bomb. Od razu zorientowaliśmy się, że chce sprawdzić czy się na tym znamy.” Udawali, że mu wierzą i nic nie podejrzewają. Siedział z nimi dwa dni, potem go zabrali. Zapewne musiał zdać raport z tego, jak dużo wiedzą ich więźniowie. Dano im akty internowania. „Mój numer to *Decyzja nr Si – 10.*” Powód internowania najlepiej zobrazuje ten cytat: „We wrześniu 1980 r. ściśle współpracował z Komitetem Strajkowym. Cieszy się autorytetem wśród mieszkańców Hotelu Robotniczego. Posiada cechy przywódcze. Lubi przewodniczyć grupie osób.” W tym dokumencie SB wpisało przypadkowo błędną datę urodzenia.

„W czasie świąt Bożego Narodzenia jakoś znalazł się opłatek i śpiewaliśmy kolędy. Kolędy lubię bardzo śpiewać.” Nagle otwierają się drzwi i ktoś każe mu wyjść z celi. „Czułem, jak kopał mnie po nogach. Myślę, no będzie wesoło! I było.” Zaprowadzono go na dyżurkę i kazano zdjąć spodnie. Następny „masaż ludowy” pałką. Nietrudno było zauważyć, że oprawcy są pijani. Wykrzykiwali: „Kolędy to na wolności możesz śpiewać ty... (słowa niecenzuralne).” Pod koniec stycznia wywieziono ich do Strzelec Opolskich. Było ich ok. 30. „Tam było już ciężkie więzienie.” Poinformowano ich, jak mają się zachować i jak meldować w czasie apelu. W celi było ich czworo. „Dwa piętrowe łóżka, 2 metry długości i tyle samo szerokości. Okienko na górze zakratowane, zlew z zimną wodą i kucająca toaleta.” Usłyszeli dzwonek. Drzwi się otworzyły, a przed nimi stanął porucznik z mnóstwem ochrony. „Ja to nazywałem król i jego świta.” Czekali na meldunek. Stali naprzeciw siebie, ich czwórka i porucznik ze swoją brygadą. Tutaj znowu odezwała się przekorna natura mojego bohatera. Ulegnie ich nakazom, czy nie? Podniósł prawą rękę i zaczął głośno – lecz bardzo powoli - liczyć gwiazdki na ramieniu. „Co, na stopniach się nie znacie?” – krzyknął porucznik. „Ależ spokojnie. Ja tylko widzę przed sobą gwiazdki i zastanawiam się, czy to Ruski.” – odpowiedział mu, odwrócił się



plecami i zaczął mówić, wskazując palcami na swoich kolegów: „Jeden, dwa, trzy, cztery. Czterech niewinnie internowanych.” Na twarzy przyjmującego meldunek pojawiła się wściekłość. Jak można było sztydzić z tak ważnej osoby? Powiedział, co miał do powiedzenia i wyszedł, trzaskając drzwiami. Po kilku dniach „wczasów ludowych” usłyszeli podczas spaceru, (gęsiego, pojedynczo, bez żadnego kontaktowania się) iż wszyscy myślą, że trzymają ich w ośrodkach wczasowych. „A tu więzienie pełną parą.”

Zaczęli organizować różne próby buntu. Przygotowali akcję głodówkową. „Wiadomo, kto o tym głośno gadał, to już był u nich na oku. Wezwano mnie na rozmowę profilaktyczną z panem SB-kiem.” Oficer zaczął straszyć mojego bohatera, że grozi mu wyrok sądowy za prowokowanie buntu. Później dodał, żeby wyjechał za granicę, bo tutaj mają go dość. Na co on odpowiedział: „Nigdzie nie pojedę, bo samolot może lecieć tylko w dwóch kierunkach, na zachód i na wschód i nie wiem, gdzie pojedę.” Wiedział, że za chwilę będzie czas, w którym regulaminowo należy mu się spacer, więc dodał: „Wie pan, panie UB-ek, że należy mi się spacer, tzw. świeże powietrze, a od pana, panie UB-ek, muszę się odwrócić, bo pan wydziela taki smród zdrajcy narodu, że nie mogę już dłużej oddychać.” SB-ek nie wytrzymał i uderzył go w twarz i to go zgubiło. Internowani wiedzieli, że nikt nie może ich uderzyć. Józef Bocian wyszedł z biura i zaczął głośno krzyczeć: „SB bije!”. Na spacerze, udając, że wiąże buta, umówił się z kolegami, iż po powrocie i odliczeniu ich przez klawisza, złączą krzyczeć. Tak też zrobili. Słysząc było tylko: „Wypuścić z karceru!”, „SB bije!”. Zrobił się straszny szum. Włączyły się górne cele, walono talerzami w drzwi tak mocno, że reakcja była właściwa. Wieczorem przez radio nadany został komunikat komendanta, że to jest bunt zorganizowany i użyją wszystkich środków włącznie z gazem i bronią palną. Następnego dnia, gdy otworzyły się drzwi celi, uwięzieni wyrzucili talerze i ogłosili strajk głodowy. „Nauczyłem się dużej ilości piosenek ułańskich, bo siedziało tam mnóstwo lwowiaków. W nocy robiliśmy im hece.” Każdego wieczoru zaczynali wesoło śpiewać. Raz jedna cela, raz druga. „Te wesołe numery były nam potrzebne, aby się nie złamać.” W dniu imienin Józefa (19.03.1982 r.) wywieziono ich ze Strzelec Opolskich. Jedna grupa pojechała do Uherc, w Bieszczadach, a Bocian z drugą do Zabrze, na Śląsku. Z powodu choroby przewieziono go do szpitala. „Było tam wielu naszych, pamiętam. Zawsze, jak ktoś wychodził, śpiewaliśmy: my internowani, w Zabrzu zatrzymani.” W lipcu 1982 wypuścili ich na amnestię. Przed wyjściem zaczęła się rozmowa z SB-kiem. „Słuchaj Bocian, my mamy już

dosyć Ciebie na Śląsku. Gdzie jesteś, tam robisz zadymy i rozróby, dlatego Ci radzę, wyjedź tam do siebie na Pomorze, bo jak nie, to zrobimy Ci wypadek drogowy.” Mój bohater odpowiedział: „Wiem, panowie, że wy w tej dziedzinie jesteście fachowcami. Ja wyjadę, bo nie mam wyjścia.” Chciał dodać, że za jakiś czas wróci tu ze swoim „plutonem egzekucyjnym”, ale się powstrzymał. Przy wyjściu klawisz uderzał go pałąk policyjną w bok i prowokował, ale on się nie dał. W pracy czekało już zwolnienie. Pod koniec sierpnia w Katowicach wziął udział w manifestacji ulicznej. „Zaczęto nas rozwalać gazem, więc schowaliśmy się w kościele, ale wokół kościoła zrobiono kocioł. Pomyślałem, że jak mnie teraz drapną, to równo po mnie pojedą.” Nagle wpadł na genialny pomysł. Obok niego siedziała młoda dziewczyna. W wieku ok. 20 lat. Powiedział jej, że będą udawać parę zakochanych i przy SB rozmawiać o sprawach sercowych. Trzymali się za ręce i tak ominęli kilka kotłów, aż dotarli na Dworzec Główny PKP. Dziewczyna pochodziła z miasta Tychów. „W Katowicach czuć było dużo gazu, zapytałem ją, czy mogłaby mnie przenocować, żeby SB mnie nie załapało. Zgodziła się, a ja rano poleciałem po kwiaty, strzeliłem jej mowę patriotyczną, ślicznie podziękowałem za odwagę i pożegnałem.”

Po powrocie do domu, do rodziców, pracował tam, gdzie miał możliwość. „Nagonka była wówczas na nas.” W lipcu 1983 r. udało mu się dostać do pracy na PKP w Choszcznie. Na drugi dzień po przyjęciu go, pojawiła się miejscowa SB-cja. Rozmawiali z nim profilaktycznie, żeby „tu był spokojny i nie zaśmiecał miasta papierkami.” Mój bohater odpowiedział im tylko, że jak widzi papierki, to wrzuca je do kosza. Zaczął przywozić mnóstwo rozmaitych religijnych broszur z Lichenia i rozprowadzać je po Choszcznie.

Jak w Choszcznie odbywało się jakieś święto państwowe, to zmieniano mu grafik, tak aby był w pracy i pod kontrolą, żeby tylko przypadkiem z czymś nie „wyskoczył”. 4 maja 1984 r. w parowozowni bronił zawieszono go przez niego krzyża, przed jednym z „towarzyszy” próbujących go ściągnąć. „Zrobiło się gorąco, ale nie dałem się sprowokować do szarpaniny. Natomiast wygarnąłem im, że się plamią i komu służą. Przyjechała miejscowa SB-cja i już w samochodzie szły łokcie w ruch.” Na komendzie – bo tam właśnie się udali - kazano mu zdjąć buty. Walili po piętach i głowie. „Jeden przesłuchiwał, a drugi lał.” Mówili do niego, że krzyż to sobie może w domu zawieszać, a nie w zakładzie. Jeden z nich nazywał się Henryk D. Po wypuszczeniu go z komendy, pokazał kolegom z pracy, jak SB-cja rozmawia z ludźmi, którzy bronią krzyża.

Ta sprawa zrobiła się bardzo głośna w Choszczynie. „Panowie SB-cy zaczęli mi mówić dzień dobry tak, jakby nic się nie stało.”

Mój bohater – jako katolik – przebaczył im. Zawsze mawiał, że jedną z cech wolności człowieka jest umiejętność przebaczenia. Chociaż wielokrotnie analizował te lata, które spędził na Śląsku będąc internowanym, i to wszystko, przez co przeszedł, było niewiarygodnie trudnym doświadczeniem, to nie pała nienawiścią do nikogo. Chciałabym, aby to, co tu napisałam, było w jakiś sposób pamiątką, która nie pozwoli zapomnieć, jak dużo zrobili dla nas kiedyś ludzie tacy, jak Józef Bocian.

Józef Bocian kontynuuje działalność społeczną, którą rozpoczął na Śląsku. Od wielu lat prowadzi Oddział Fundacji Św. Br. Alberta w Choszczynie, gdzie charytatywnie pomaga dzieciom z biednych rodzin, organizując zbiórki żywności oraz różne wycieczki, imprezy i wyjazdy.

Dzisiaj ludzie, którzy gnębili Józefa Bociana, mają rodziny i zarabiają więcej niż on kiedykolwiek. Zdarzały się takie sytuacje, kiedy słyszał: „No Bocian, co ci po tych buntach jak ty teraz masz te swoje 800 zł miesięcznie.” Myślę, że każdemu w tej chwili zrobiłoby się przykro. Tym bardziej, że po jego powrocie żona wraz z dziećmi zniknęła.

Józef Bocian jest człowiekiem, któremu uśmiech nie schodzi z twarzy pomimo kłód, które rzucano mu pod nogi. Wiele razy potknął się o nie, próbując ratować Polskę, a mimo to tutejszej społeczności lokalnej jest nieznan. Kiedy pierwszy raz go spotkałam, powiedział mi, jak ważne jest nieocenianie zbyt pochopnie innych, ale także cieszenie się z drobnych rzeczy. Chciałabym przytoczyć tutaj krótką historyjkę, która - moim zdaniem - idealnie pasuje. Pewna dziewczynka imieniem Basia marzyła o lalce. Jej ojca nie było na nią stać, mimo to chciał spełnić marzenie córeczki. Któregoś dnia poszedł do opieki społecznej i dostał karton. W domu okazało się, że nie ma w nim lalki, ale jest para drewnianych kul, pozostałych widocznie po jakimś kalekim dziecku. Wtedy tata wymyślił zabawę w szczęście. Tak Basia nauczyła cieszyć się z tego, że kule nie są jej potrzebne. Podobnie jak ta dziewczynka, Józef Bocian zawsze doceniał to, co miał. Dzielił się wszystkim, co posiadał, nawet jeśli to oznaczało duże poświęcenie. Jest przykładem dla niejednego człowieka, ponieważ pokazuje, jak mimo przeszkód można żyć szczęśliwie. Na koniec mój bohater powiedział, że największą radością jest dawanie. Tym, którzy będą to czytać, życzę mnóstwa pogody ducha oraz siły, aby mogli pomagać innym iść dalej. Tak, jak on to zrobił.



**Józef Bocian podczas strajku**



**Józef Bocian i autorka, Weronika Nahorska**

***Kaja Szydłowska***

## ***Herbata jest gorąca***

Na jednej z tysięcy sklepowych półek układano jedną z tysięcy szklanek w opakowaniu z szarego papieru, z etykietką jednego z tysięcy producentów szklanych wyrobów. Żadna z nich nie wyróżniała się niczym od reszty i nikt nigdy nie przypuszczałby, że może związać się z nią jakakolwiek historia.

### ***Jesienne popołudnie***

Spracowana dłoń kobiety w średnim wieku niezgrabnie ujęła zimne, przezroczyste naczynie i równie niezgrabnie ułożyła je na półce. Z letargu wyrwał ją oschły głos, na dźwięk którego niemal wypuściła z rąk karton.

- Pytam, czy długo będziesz jeszcze to rozkładać? Nie mamy całego dnia! - oznajmił mężczyzna, po czym udał się w głąb sklepu, a odprowadzało go nienawistne spojrzenie pracownicy. Gdy tylko zniknął z pola widzenia, podszedł do niej mężczyzna w kwiecie wieku i z ciepłym uśmiechem zapytał, jak mija jej to piękne, jesienne popołudnie.

- Jak widać. - odparła z cichym westchnieniem. - Czy mogę w czymś pomóc? - zapytała po chwili, spoglądając na swojego rozmówcę spod burzy siwiejących już włosów.

### ***Wspominali piękne czasy***

Drzwi skrzypnęły. Od progu wyczuł dobiegającą z kuchni papierosową woń, zmieszaną z aromatem świeżo zmielonej kawy. Jednak w powietrzu wisił jeszcze jeden zapach. Zapach zwiastujący kłopoty.

W mieszkaniu rozbrzmiewał dźwięk radia, który w ciągu kilku chwil został zagłuszony przez zachrypnięty, damski głos.

- Gdzie jest mój kubek? - spytała, nie siląc się na żadne uprzejmości.



- Dzień dobry kochanie. Wyglądasz dziś olśniewająco! - odparł mężczyzna, nie zwracając uwagi na zadane mu pytanie.

- Byłaś u fryzjera? - zapytał odkładając na stół karton.

- Jurek, nie denerwuj mnie. Gdzie jest mój kubek? - spytała ponownie, spoglądając ukradkiem na szary karton - I co żeś znowu przyniósł?

Nie mógł oderwać wzroku od kasztanowych włosów, okalających okrągłą twarz ukochanej żony. Wyglądały tak samo jak w chwili, gdy spotkali się po raz pierwszy. Pamiętał to doskonale, jakby wydarzyło się parę dni temu.

- Słuchasz mnie?! - wrzasnęła zniecierpliwiona. Zawsze taki był. Zawsze z głową w chmurach. To cud, że usłyszał pytanie księdza, czy chce pojąć ją za żonę.

- Oczywiście, że tak. - bąknął pod nosem, opierając jedną z dłoni na szarym pudle.

- Stawiasz te kubki gdzie popadnie. Otwierałem okno i roztrzaskał się na podłodze. – kontynuował, otwierając karton - Dlatego kupiłem nowy komplet. Przynieś te metalowe koszyczki i sprawdź, czy pasują.

## ***O nic się nie martw***

Była godzina ósma. Za oknem widać było jedynie mgłę spowijającą senne miasto. Młoda kobieta otulona miękkim, ciepłym szlafrokiem miała właśnie ziarna kawy, gdy do kuchni ktoś wszedł.

- Julcia, co tak wczesnie, spać nie możesz? - zapytał zdziwiony. Nigdy wcześniej nie zdarzało się jej wstawać o tak wczesnej godzinie.

- Chcesz herbaty, tato? – zapytała. W odpowiedzi jedynie skiniecie głową. I zwykłe zajęcie miejsca przy stole. Z kieszeni flanelowej koszuli wyjął paczkę papierosów i wyciągając jednego z nich, szybkim ruchem sięgnął po zapalniczkę.

Niedługo potem na drewnianym stole pojawiła się szklanka z herbatą.

- A Ty, nie pijesz? – spytał zdziwiony, zaciągając się po chwili papierosowym dymem. Usiadła naprzeciw i wbijając wzrok w szklankę powiedziała:

- Jestem w ciąży.

Nic już nie mówił. Wrzucił do szklanki niedopałek papierosa, który syknął, gdy tylko zetknął się z herbatą. Ten nawyk, gdy był zdenerwowany... Wyciągnął rękę na środek stołu, w niemej prośbie, by ułożyła na niej swoją dłoń. Ojciec i córka. I ktoś jeszcze.

## ***Jak marzenie***

- Jadzka, kochanie, co z tą herbatą?!

- Już idę!

W mieszkaniu rozległ się stukot obcasów. Wkroczyła ostrożnie do remontowanego pomieszczenia, trzymając w dłoniach posrebrzaną tacę, na której znajdowała się szklanka odziana w metalowy koszyczek, po brzegi wypełniona gorącą herbatą.

- Długo wam to zajmie? Przez tę farbę śmierdzi w całym mieszkaniu. – rzekła, kładąc tacę na stoliku okrytym gazetami.

- Mamuś, jakie śmierdzi, jakie śmierdzi... to farba pierwszej klasy. - odrzekł postawny, młody mężczyzna, ocierając skroń z kropelek potu.

- Jadziu, skarbie, spójrz tylko! - mówił drugi, ostrożnie schodząc z wysokiej drabiny.

- Nasza wnusia będzie miała pokój jak marzenie. Zieloniutki, tak, jak babcia lubi. - dokończył, sięgając po szklankę z ulubioną, gorzką herbatą.

## ***Jesteś już dziadkiem***

Mimo późnej godziny w całym mieszkaniu rozbrzmiewały dźwięki głośnej muzyki. Dwie starsze panie tańczyły tuż obok kuchennych blatów, zaś przy stole siedzieli ich mężowie.

- Jurek! Toć świętować trzeba, dziadkiem zostałeś, a pić nie chcesz? - powiedział pan z wąsem, odkręcając drugą już butelkę wódki.

- Nie mogę, jutro rano po Julcię jadę. – odpowiedział, przykładając usta do szklanki. Miał nadzieję, że dzięki temu smutek w jego głosie będzie mniej słyszalny.

## ***To była najsmutniejsza wiadomość***

- Tato, co się dzieje? Od dłuższego czasu snujesz się po domu jak duch. - młody mężczyzna był wyraźnie zaniepokojony zachowaniem swego ojca. Starszy pan cicho zakasłał, zakrywając usta dłonią i nie zwracając uwagi na syna, wyciągnął z szafki szklanę.

- Powiedz tato. Przecież przyjechałem, żeby wam pomóc. – nie odpuszczał. Uparcie się w niego wpatrując, raz po raz popijał kawę.

- Mama o niczym ci nie powiedziała. – stwierdził, czując, jak serce podchodzi mu do gardła. Ściągnął z kuchenki gwizdzący czajnik i zalał wodą szklanę wypełnioną herbatą.

- O czym mi nie powiedziała? – odparł zdumiony, przypominając sobie każde słowo matki, które wypowiedziała od początku jego przyjazdu. A jego ojciec stał nieruchomo, trzymając zaciśnięte dłonie na szklance.

- Jestem chory. Bardzo chory. – szepnął cicho, jakby do siebie, a po jego pomarszczonych policzkach mimowolnie spływały słone łzy. – Mam raka. Myślałem, że mama ci o tym powiedziała. – drżący głos nie docierał do chłopaka. Nie był w stanie zrozumieć tych słów. Nie chciał ich zrozumieć. – Nie mów siostrze.

## ***Nie zdążyła***

- A gdzie jest moje słoneczko? – mówił z uśmiechem, kaszłąc między słowami. Z radosnym okrzykiem spod łóżka wyłoniła się jasnowłosa dziewczynka. Podłączony do kroplówki staruszek cicho się zaśmiał, mrużąc przy tym wyblakłe oczy.

- Nie strasz dziadzia. – powiedział słabo, zanosząc się po chwili głośnym kaszlem. Nagle do pokoju weszła mama niewielkich rozmiarów dziewczynki, trzymając w jednej dłoni równie niewielkie opakowanie.

- Idź do pokoju, dziadek musi odpoczywać. – rzuciła w stronę istotki, na co ona, tupiąc nogą, zgłosiła swój sprzeciw.

- Dziadziuś, nie dziadek! – krzyknęła donośnie, zabierając mamie opakowanie. – Ja chcę dać tabletkę. – dodała nieco ciszej, otwierając kolorowe pudełeczko.

- Kochanie, przynieś dziadziowi wodę. – poprosił przesadnie błagalnym tonem, spoglądając w niebieskie oczka i, wyciągając dłoń w jej kierunku, delikatnie się uśmiechnął. Małeństwo posłusznie oddało pudełko i czym prędzej pobiegło do kuchni.

Doskonale wiedziałam z jakiej szklanki dziadek najchętniej korzysta. Jednak było już za późno. Zdecydowanie za późno.

## ***Od tamtej chwili minęły lata***

Siedziała samotnie w kuchni, na starym, sponiewieranym przez czas krześle, spoglądając na szklankę po brzegi wypełnioną opowieściami i wspomnieniami.

Dopiero w tej chwili uzmysłowiła sobie, że przedmiot ten, z pozoru nic nie znaczący, widział i pamiętał znacznie więcej niż ona. Te wszystkie zasłyszane przy rodzinnym stole opowieści były czymś niesamowitym. Nie miała okazji poznać swojego dziadka, a mimo to kochała go tak bardzo, jak gdyby spędzała z nim każdą wolną chwilę. Jednak przypominając sobie jedyne, a zarazem ostatnie związane z nim wspomnienie, czuła ból. Narastający ból, którego nie była w stanie opisać, który przerwać może jedynie dotyk szklanki, tej jednej, jedynej szklanki, dzięki której czuła ciepło starych, naruszonych przez czas dłoni.

Ostrożnie dotknęła szklanego tworzywa. Gładziła jego brzegi opuszkami palców, przypominając sobie kolejne opowieści.

- Kochanie, pośpiesz się, babcia już czeka! – usłyszała matczyzny głos dochodzący z pokoju znajdującego się po drugiej stronie korytarza.

- Już idę mamo! – odparła, z uśmiechem wstając z krzesła. Zdecydowanym krokiem ruszyła do przedpokoju, w którym znajdowała się jej matka.

- Dziadek nienawidził spóźnienia. – powiedziała, otulając córkę szalikiem. – Znicze i kwiaty kupimy na miejscu.

Znicze sprzedawano w tysiącach najrozmaitszych kształtów i rozmiarów, lecz przecież chodziło im o płomień. A płomień jest wciąż ten sam. Znalazły.

Już 10 grudnia 2015 r.  
po raz czternasty rozegramy  
Międzyszkolny Konkurs  
„Nobliści Polscy”.

W auli szkoły gimnazjaliści  
oraz uczniowie szkół  
ponadgimnazjalnych  
staną do boju, by upamiętnić  
dorobek naszych patronów.

Podczas konkursu zostanie wystawiony  
spektakl na motywach tekstów

Czesława Miłosza  
i Wisławy Szymborskiej,  
zatytułowany  
„Głupi Jasiu”.

Zapraszamy!



**Redakcja**  
*Feniksa*

**Gazeta Szkolna**  
**Zespołu Szkół Nr 2 im. Noblistów Polskich**  
**73-200 Choszczno, ul. Polna 5**  
**Redaktor naczelny: Piotr Figas**  
**redaktorzy: Kaja Kowalska, Kaja Szydłowska, Weronika**  
**Nahorska, Karolina Czerwińska, Daria Domagalska**  
**ilustracje: Marta Jamińska**

**współpraca:**  
**Edyta Tyburczy-Kujawa, Tomasz Płonka**